GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

№ 95. N. Piekary, środa 27. Listopada 1889. Rok 2.

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co Środę i Sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O/S. per Scharley.)
Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wiadomości kościelne.

W zeszłym numerze przerwaliśmy wykład Ewangielji św. na zeszłą niedzielę przypadającej, na tem, że gdyby Rzymianie nie byli przybyli do wytępienia tak zepsutego i bezbożnego narodu jakim byli ówcześni Żydzi, to ziemia musiałaby była rozstąpić się i pochłonąć ich — a powyżej zaznaczyliśmy też wyjątki ze słów Zbawiciela, że gdy zbliżać się będzie przepowiedziana „brzydkość spustoszenia“, — „wtedy którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry.“ Następnie ostrzegał też Pan Jezus Apostołów i wszystkich wiernych przed fałszywemi proroki, gdy mówił:

„Wtedy jeśliby wam kto rzekł: „oto tu jest Chrystus, albo owdzie: nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy.“

I w rzeczy też samej, przed zburzeniem Jerozolimy znajdowało się między Żydami wielu oszukanców, co się udawali za Proroków i Mesyasza. A ostrzeżenie Zbawiciela ściągało się i do tego, abyśmy się nie dali zwodzić i tym, którzy inaczej i którzy co innego uczą niż uczy Chrystus Pan w Kościele swoim katolickim, i abyśmy nie wierzyli im.

Kochani Czytelnicy! Wszystko to co Zbawiciel nasz względem zniszczenia Jerozolimy przepowiedział, ziściło się co do joty. Zlał się na nich wielki ucisk, miasto i kościoł spustoszone zostało, a kamień na kamieniu nie pozostał, co wszystko każdy dziś jeszcze na miejscu oglądać może. Jeruzalem i Kościół przeminęły, ale słowa Chrystusa Pana nie przeminęły.

Druga zas część Ewangielji św. czytanej nam w zeszłą niedzielę, zawiera przepowiednie Chrystusa Pana o końcu świata i przyjście Jego na sąd ostateczny. A jak zniszczenie Jerozolimy nastąpiło, tak weźmie koniec i świat ten widzialny, wtedy pośle Bóg Anioły swoje, a ci swym głosem wzbudzą wszystkich umarłych na całej ziemi którzy powstaną na dzień sądu. Tam objawi Bóg publicznie i głośno wszystkie sprawy ludzkie, dobre i złe, ażeby usprawiedliwić spotwarzoną niewinność i oddać cnotliwym odjętą im tu sławę. Boć jak często się zdarza, że tu na tym świecie, ludzie szanują i cenią wysoko obłudnika, przebiegłego i skrytego złoczyńcę! I ileż to nieraz zbrodni zdziałanych jest skrycie i w ciemności nocy? zatem sprawiedliwość Boska domagać się będzie ukarania ich i zawstydzenia w obec całego świata.

Z drugiej zaś strony: Ileż to na ziemi sprawiedliwych ludzi doznaje wzgardy, nędzy i poniżenia? ileż to cnót i dobrych uczynków bez nagrody w ukryciu zostaje? Otóż sprawiedliwość Boska będzie je chciała wynagrodzić w obliczu całego świata — i dla tego też uznał Bóg potrzebę Sądu ostatecznego.

Pamięć więc na sąd Boży niech nas wszystkich zachęca do dobrego, a odwodzi od złego.

Nie wiemy dnia ani godziny sądu, bo i Apostołom pytającym się o to, Chrystus Pan odpowiedział: „O tym dniu i godzinie nikt nie wie, nawet i Aniołowie w niebie, oprócz Boga samego“ (Mat. 24. 36.). Ale że ten Sąd nastąpi, o tem upewnia nas Sam Zbawiciel, mówiąc: „Syn człowieczy przyjdzie w chwale Swojej, a z Nim wszyscy Aniołowie. (Mat. 25. 31.—46). I ze znaków które go poprzedzą poznamy ostatnie chwile świata. (D. c. n.)

Uczmy dzieci czytać po polsku.

Tem napomnieniem jakoby dewizą czyli hasłem, przypomną sobie chyba nasi Czytelnicy, rozpoczęliśmy pierwszy noworoczny numer naszej „Gwiazdy“ w roku bieżącym. I tak dalej i dalej od czasu do czasu odzywaliśmy się i nawoływaliśmy, aby gdy dzieciom naszym wzbronionym jest ich język ojczysty w szkołach — my za to mówmy z niemi po polsku, uczmy ich po polsku — bo nam tego nikt nie broni. Nawoływaliśmy również, że, aby język nasz się utrzymał, potrzeba jest i to konieczna aby w każdym domu polskim znajdowało się pismo polskie, gazeta polska, a co nas do tego spowodowało, oto, że między ludem naszym górnoślązkim jest dużo takich, którzy mówią, że są Polakami, ale nie wiedzą, jak tę polskość swoją i wiarę zachować dla siebie i przyszłych pokoleń, a czemu? bo żadnych polskich nie czytają pism — o czynią to tylko z własnej obojętności.

Młodzież też nasza szkolna, skutkiem usiłowania wyzucia jej ze wszystkich narodowych właściwości, pozbawioną bywa wszelkich owych zasad, które jej są nieodzownie potrzebnemi w przyszłym życiu, jako najgłówniejsza podpora przeciwko złym podszeptom. W wychowaniu więc ludu, w wychowaniu narodu tkwi ta rana, od której leczenie powinno się rozpocząć.

Rzecz też ta gniotąc widocznie serce zacnego Dr. W. Ł. w Poznaniu, sprawiła, że rozesłał on artykuł do kilku pism pod tytułem:

Małe środki — lepsze skutki.

Artykuł ten brzmi doslownie jak następuje:

Ileż to się razy stwierdziło w życiu, że małemi środkami osięga się wielkie skutki. Dla tego godzi się i w najważniejszych sprawach nie pogardzać drobnemi środkami, jeżeli tylko są uczciwe, godziwe, rozumne.

Dla nas dziś najważniejszą sprawą jest nauka polskiego czytania elementarnego. Zabieraliśmy się do załatwienia tej sprawy z różnych stron, radziliśmy wiele, zamierzaliśmy dużo, a Bogiem a prawdą mało się zrobiło. Nie wini się tu nikogo, pokazuje się tylko, że mimo tyloletniej i różnolitej, gorliwej agitacyi u nas, duch rozumny jeszcze bardzo mało się rozbudził, a społeczeństwo nie umie rozpoznawać potrzeb swych żywotnych. Więc nawoływać trzeba nieustannie, mówią jedni: gazety niech piszą, proszą, nawołują, grzmią, a ostatecznie rzucają gromy dla podniety i przebudzenia śpiących ze snu nieświadomości. Wszystko to spowszednieje, wołają jedni; drudzy, że owe artykuły, nawoływania, gromy znudzą. Publiczność szuka w pismach nowin i zabawy, nie nauki; cen targowych, nie morałów nużących. I ci mają słuszność i drudzy bodaj nie źle mówią. Cóż tu więc począć? Nawoływać trzeba; a nawoływać często i mądrze, i obszernie i gorąco, choćby najgoręcej, to jeszcze się nie ma pewności, że tylu ludzi przeczyta, ile jest słów w naszych wykrzyknikach. A dopiero iluż pójdzie za głosem wołającego na puszczy?

Więc zdaje mi się, należałoby przejść do innej metody, czyli innego sposobu nawoływania. Sposób ten nowy będzie ciągłym, codziennym, nieustającym, bijącym w oczy każdego człowieka, który się choć na chwilę spotyka z pismami publicznemi, a jednak nikomu zawadzać nie będzie i nikogo nie spowoduje do orzeczenia tak często się powtarzającego: „znów jakieś frazesy, znów jakieś morały: na co się to zdało!“

Wnoszę tedy, żeby wszystkie pisma nasze codzienne i wszystkie inne jakiekolwiek są, przez miesiąc, kwartał, rok, albo dłużej wedle woli, w każdym numerze, na samem czele, pod całą kreską, oddzielającą tytuł od treści, powtarzamy grubem, wyraźnem, w oczy bijącym pismem mieściły tewyrazy:

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Będzie to mały środek, ale jeśli przewidywania nie mylą, poskutkuje więcej jak uczone i gorące artykuły.

Powiadają kupcy, że kto chce mieć korzyść z ogłoszeń czyli inseratów, musi często i cierpliwie inserować, a ostatecznie zawodu nie dozna. Może i my, temi kilku wybitnemi wyrazami, powtarzanemi po tysiączne razy, zbudzimy ostatecznie poczucie obowiązku u rodziców, opiekunów, braci, sióstr, przyjaciół, bliźnich i wszystkich rodaków. Piszmy więc codziennie:

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Niech hasło to brzmi bez końca, jako mały środek, a z najlepszym skutkiem.

Kto się zdobędzie na postanowienie, że musi uczyć dzieci czytania po polsku, ten sposób nauki wnet odnajdzie. Sposoby te są rozliczne, zupełnie zależne od okoliczności. Najważniejsze, zdobyć się na uznanie potrzeby i stanowcze postanowienie, żeby jej zaradzić.

A zatem w tym celu jeszcze raz na początek wołamy:

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Jeszcze o ś. p. Juljusza Ligoniu.

Pisząc w zeszłym numerze o pogrzebie ś. p. Juljusza Ligonia, zaznaczyliśmy rok 1874-ty, w którym ś. p. Juliusz zapragnął połączyć się duchowo z braćmi swojemi w Wielkopolsce i wraz z nimi uczcić 50-letni jubileusz jednego z jej kapłanów wierszem okolicznościowym, w książce zbiorowej na ten cel wydanej, pod tytułem „Warta“. Z wierszem tym przyrzekliśmy zaznajomić Czytelników naszych, jako z pracą jednego z synów Górnego Śląska.

Wywiązując się więc z naszego przyrzeczenia, podajemy tu wiersz ten wraz z jego dosłownem zatytułowaniem, tak jak był nadówczas wysłanym:

„Przewielebnemu JM.Ci. Ks. Franciszkowi Bażyńskiemu, proboszczowi przy kościele św. Wojciecha i prezesowi wydawnictwa dobrych i tanich książek w Poznaniu, na 50-letni jubileusz kapłaństwa, 23-go kwietnia 1874 r. jako cegiełkę do sławnego pomnika czyli kropelkę do „Warty“, zasyła najniższy członek Kościoła katolickiego **Juljusz Ligoń,** kowal i bibliotekarz kółka towarzyskiego w Królewskiej hucie.

„Co za wesele Poznań nam dziś głosi,
Choć z łódką Piotra bałwan się wciąż sili?
Dla kogoż właśnie pomnik się tu wznosi,
Który rodacy miłością spoili?
Pan Bóg, co burzę słowem uspokoił,
Słudze swojemu wesele wystroił.

Pięćdziesiąt latek dzisiaj się już liczy,
Jak go powołał za piastuna Swego;
Mało kto szczęście takowe dziedziczy,
Jakie trafiło księdza Bażyńskiego;
O niechże najprzód Bogu będzie chwała!
Że Jego ręka dotąd go wspierała.

A choć i prawda, Czcigodny Kapłanie,
Że krzyżów wiele przez ten czas dźwigałeś,
Jednak z tem słowem, „wola Twoja, Panie“,
I z łaską Bożą szczęśliwie wytrwałeś;
Niechże i nadal Pan Bóg Cię tu chowa!
Niech Cię ma w pieczy Matka Jezusowa.

Już zasług dotąd położyłeś wiele,
Które przyświecać będą pokoleniu.
W krzyżu, w oświecie i także w Kościele
Służyć tu będą wielom ku zbawieniu;
Tysiące książek, owoc twego trudu,
Są dzisiaj w rękach u naszego ludu.

W dowód wdzięczności i dla Ciebie książka,
Pod nazwą „W a r t a“ na świat zawitała;
Oto w niej kropla i z Górnego Ślązka,
Która z innemi nawzajem się zlała;
Wszystkie z serc dziatek polskich wypłynęły,
Na Twą pamiątkę, Jubilacie Miły.

Drogi Pasterzu, staruszku kochany,
W Twą uroczystość ślubu powtórnego
Przyjmij życzenia, które Ci składamy,
Wszyscy rodacy ze serca całego;
Boć nam każdemu serce wykrzykuje:
„Proboszcz Bażyński niech sto lat wiekuje!“

Niechże Ci nadal Pan Bóg błogosławi,
W Twem wydawnictwie dla ludu uaszego,
A po tem życiu niech nagrodę sprawi,
Powołaniem Cię do szczęścia wiecznego;
Tak nam dziś wszystkim serce wykrzykuje:
„Proboszcz Bażyński niech z Bogiem króluje!“

Pan Emanuel L. z Bytomia, proponując drogą składek wystawienie pomnika na grobie ś. p. Juliusza Ligonia, złożył w redakcyi naszej na ten cel **10 marek**. Pochwalając ten zamiar, odzywamy się do szlachetnych serc kochanych rodaków, aby jak kto może, choćby i wdowim groszem przyczynił się do urzeczywistnienia projektu szlachetnego inicyatora. My zaś chętnie otwieramy szpalty w Gwiaździe naszej i każdą choćby najmniejszą ofiarę notować będziemy. Nadsyłajcie więc bracia ile kto może, choćby i w znaczkach pocztowych, a ziarnko do ziarnka zbierze się miarka. — W tym celu upraszamy także i Szanowne Redakcye wszystkich pism polskich na Górnym Ślązku o łaskawe przemówienie w tym celu do swych Czytelników i zbieranie składek, za któreby potem komitet złożony z Redakcyi wszystkich pism naszych, z przybraniem wybitniejszych ofiarodawców, zajął się postawieniem nagrobka na grobie zacnego rodaka naszego, ś. p. Juliusza Ligonia.

Przygody pana Organisty.

Opisała Antoszka.

Było to w samo kopanie. O południu przed gminną kancelarję w Maleszanach zatoczyła się ładowna bryka, a nim zdążyli powysiadać wszyscy podróżni, nadjechały dwa drabiniaste wozy. Na bryce była rodzina, a na wozach chudoba nowego pisarza, który się do Maleszan sprowadził. Na bryce pomiędzy pudełkami, koszykami i klatką z kanarkiem, siedziała pani pisarzowa z sześciorgiem dzieci, z których najstarsza dziewczynka trzynaście lat mieć mogła. Na turkot zajeżdżających wozów, wybiegły z domów wszystkie sąsiadujące z gminną kancelarją gospodynie, aby własnemi oczami obejrzeć to, o czem od dwóch tygodni bez ustanku w Maleszanach gadali.

Zmiana pisarza we wsi stanowi rzecz bardzo ważną i bardzo ciekawą.

Naprzód już dowiadują się ludzie: a kto to będzie? zkąd? żonaty? czy kawaler? Zdawałoby się, że takie szczegóły nikogo obchodzić nie powinny, a tymczasem rzeczywiście dla gminiaków to sprawa nielada. Z tych szczegółów gminiacy miarkować mogą ile pisarz na swe utrzymanie potrzebować będzie, a tem samem mało czy dużo — w gotowiźnie, czy w naturze zechce z nich ściągać za ułatwienie najzwyklejszych interesów. A więc i w Maleszanach co kto przyjechał z powiatowego miasteczka, to nowe przynosił nowiny. Wiedziano więc już nim pisarz przybył, że był on niemłody, że miał dziewięcioro dzieci po pierwszej żonie, z których najstarsza córka była w służbie, chłopak w terminie u stelmacha, a najmłodsza półroczna dziewczynka na mamkach. Wiedziano także, że pisarz nazywał się Cebulski, że nie mogąc dać sobie z drobiazgiem rady, ożenił się z panną służącą z Wolsztyna, zkąd właśnie do Maleszan przybywał.

Między innymi przyglądającymi się był też miejscowy organista Kociołek, który się Kociołkowiczem nazywać kazał. Każdy z patrzących miał w tem swój interes w liczeniu dzieci, inwentarza i sprzętów pisarzowych. Gospodyniom chodziło o to, czy dużo na pierwsze zagospodarowanie dać będą musiały. Dziadowa pilnie oglądała wymiona jednej krowy, która za ostatnim wozem przywiązana była i obrachowała, że dla tylu dzieci mleka pisarzowej zabraknie, a tem samem ona swoje sprzedać będzie mogła. A pan organista zerkał oczami na Cebulską, chcąc się przekonać, czy będzie się mógł z pisarzami przyjaźnić, gdyż jako syn szynkarza z miasteczka, z chłopami zadawać się nie chciał i nudził się straszliwie. Prawda, że ksiądz proboszcz, gdy się przed nim skarżył na maleszańskie nudy, dał mu do czytania książki, ale te go wcale nie zajmowały, bo on lubił tylko karty, polowanie i zabawy z dziewczętami.

— Polikarp! Polikarp! wołała pani Cybulska, zszedłszy z bryki, o dzieci się bynajmniej nie troszcząc. Cóż u licha, żeby też na mnie nie czekał, krzyczała zaglądając do drzwi i okien świeżo wybielonego mieszkania, z którego prócz wapna czuć było wilgoć i zgniliznę. — Teośka! — zwróciła się do najstarszej pasierbicy, odziewającej się z małym braciszkiem, — połóż mi zaraz dzieciaka i leć szukać ojca.

„Kiedy ja niewiem gdzie tatki szukać,“ tłomaczyła się dziewczyna.

— A ty nicpotem, a od czego masz język za zębami, a to ludzi niema, nie możesz się dopytać. Ruszaj natychmiast, bo popamiętasz! Co to za ciemięga taki mąż! żeby się gdzieś powlec i mnie tu samą zostawić! czy ja wiem gdzie się obrócić? Słysząc to pan Kociołkowicz, wykalkulował sobie, że akuratnie pora się zdarza do zrobienia znajomości z pisarzową. Nie tracąc tedy czasu, zbliżył się i rzekł: — „Za pozwoleniem pani. Moje uszanowanie! Jestem proszę pani Kociołkiewicz, organista, i widziałem niedawno jak pan pisarz szedł w stronę karczmy; zaraz pójdę zawołać go.“

— Mój Boże! już do karczmy! Ach ja nieszczęśliwa! Ten z przeproszeniem opój rozpije mi się do reszty, kiedy tu karczma tak blisko; a tego by jeszcze potrzeba na dobitek mego zmartwienia. — Niech się pani nie gniewa, bo pan Cebulski poszedł pewnie na obiad, tłómaczył organista. — Ja mu dam obiad! Zamiast pomyśleć o obiedzie dla mnie i dla swych dzieci, to on się włóczy niewiadomo gdzie. Ale końca tych skarg Kociołek nie słyszał, bo szybkiemi krokami zdążał ku karczmie.

Na powracającego z pośpiechem pisarza posypał się grad wymysłów i przekleństw małżonki. Podchmielony Cebulski klął się na wszystkie świętości, że kropli wódki w gębie nie miał i tłómaczył swą nieobecność w kancelarji tem, że właśnie poszedł się starać o obiad, gdyż dowiedział się, iż karczmarz zabił wieprzaka, na dowód czego, wyjął z talerzyka zawiązanego chustką od nosa, dwie nerki obwinięte śledzioną. Udobruchana tem pani, która cynadra bardzo lubiła, wzięła talerzyk i weszła do kuchni, kazawszy wprzód mężowi wypakować z woza kuchenne naczynia. To co pisarzowa nazywała kuchennem naczyniem, składało się z kilku garnków, trzech misek i kulawej rynki o dwóch nogach, którą przy gotowaniu podpierano cegiełką. — Podczas gdy pani z Teosią zajęta była przyrządzaniem obiadu, pisarz z pomocą furmanów i młodszych dzieci, zdejmował z wozów i znosił sprzęty do domu, zostawiając ustawienie ich do woli żony.

„Mama się gniewa, że ani kawałka chleba, ani trochę okrasy w domu niema“, przyszła powiedzieć ojcu Teosia. Cebulski zaklął pocichu, splunął, nasunął czapkę na uszy i zostawiwszy rzeczy, wyszedł na wieś. — „Może mi pani pożyczy kawałek sloniny“ prosił matki organisty; dopiero co żona przyjechała, nie mamy jeszcze żadnych zapasów, nie tak jak w Wolsztynie, gdzie wszystkiego było poddostatkiem. Jak tylko pensję odbiorę, pojedziemy na jarmark, to zaraz pani oddamy z wielkiem podziękowaniem. Wetknąwszy słoninę w kieszeń, Cebulski poszedł prosto do Kozakowej, u której idąc do karczmy, widział ogień w chlebowym piecu.

(D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Parlament niemiecki obradował nad etatem urzędu spraw zagranicznych. Między innymi zabierał głos p. Windhorst i żądał równouprawnienia wszystkich wyznań w misyach afrykańskich. Poseł Richter zaznaczył, że polityka kolonialna tylko przyczynia się do upadku misyi, tak jak zwycięztwa kapitana Wissmanna nie zdołały stosunków we Wschodniej Afryce usposobić pokojowo. Hr. Herbert Bismarck bronił urzędu dla spraw kolonialnych. W dalszym ciągu przemawiali jeszcze posłowie Bamberger, Rickert i Richter.

W dziele niemieckiego dziejopisa Sybla „Utworzenie cesarstwa niemieckiego“, znajdujemy wiadomość, że cesarz rosyjski po powstaniu polskiem w r. 1863 zrobił propozycyą Prusom, aby wspólnie z Rosyą uderzyły na Austryę i Francyę.

Pomysł sprowadzania Chińczyków do Niemiec, do robót rolnych, istnieje wciąż. Na posiedzeniu pomorskiego towarzystwa ekonomicznego w Szczecinie omawiano tą sprawę. Wybrano nawet komisyą, która ma się porozumieć z chińskim posłem w Berlinie, pod jakiemi warunkami możnaby sprowadzić robotników z Chin!

Niemcy. Podług urzędowego oświadczenia cesarskiego konsulatu w Zanzybarze, nadeszła tam z pewnego źródła wiadomość, że dr. Peters i jego towarzysze znajdują się bezpieczni w górach Kenia. Poczyniono już kroki, aby ich powiadomić o wymarszu Emina paszy z Wadelai.

— Z Recklinghausen donoszą, że od piątku do soboty wieczora znajdowało się w skutek jakiegoś przypadku w szybie 250 górników zamkniętych w kopalni „Młot i żelazo.“ Przypadek ten nastąpił w skutek nieznacznego uszkodzenia ściany szybu. Górnicy nie podnieśli jednak żadnego uszkodzenia.

Austrya. W Pradze uchwalili akademicy czescy z Morawy wysłać podanie do rządu z prośbą o założenie uniwersytetu czeskiego w Brnie. — W parlamencie węgierskim przyszło onegdaj znowu do szkandalicznych zajść; opozycya starała przeszkodzić mowie prezesa ministrów, krzykami. Posiedzenie zamknięto wśród ogólnego wzburzenia.

Rosya. W Moskwie odsłonięto przed kilku dniami pomnik na zbiorowym grobie dla Francuzów poległych w roku 1812. Armią rosyjską reprezentował na tej uroczystości pułkownik sztabu jeneralnego Krajewski. Francuzki konsul Mayer wypowiedział mowę, w której wyraził się między innemi: Owy wspomnienie wojny 1812 roku zniknęło z pamięci narodów, które były niegdyś przeciwnikami na polu walki, ale nigdy nie żywiły ku sobie uczuć wrogich; dzisiaj zaś pogodzone i pojednane żyją w stosunkach przyjaznych i przyjacielskich.

— Pograniczna straż rosyjska na nowo zorganizowaną będzie i pozostawać ma odtąd pod władzą ministerstwa wojny.

— Z Jass donoszą do gazet angielskich, że w ostatnich trzech tygodniach rosyjską armią nadgraniczną pomiędzy Galicyą a Bukowiną powiększono o 8 pułków kawaleryi i 6 pułków piechoty.

Francya. W Francyi posiada rząd wyłączne prawo fabrykowania zapałek. W zeszłym tygodniu chciało kilku posłów w parlamencie francuskim aby rząd zrzekł się tego prawa tak, żeby każdemu wolno było zapałki fabrykować, rząd jednakowoż odrzucił to rządanie, zostawiając sobie monopol czyli wyłączne prawo fabrykowania zapałek.

Włochy. Ojciec święty przyjmował dziś ponownie nadzwyczajnego posła angielskiego sir Lintern Simensa, przybyłego do Watykanu wraz z reprezentantem Malty p. Carbone i radcą legacyjnym p. Ross. Następnie wizytował Lintern Simmens Kardynała Rampollę.

W arenie Flaminiusza odbyło się temi dniami zebranie radykalnych w celu uchwały skuteczniejszych środków ochronnych przeciw okaleczeniom robotników. Między 1500 obecnymi znajdowało się kilku deputowanych i radzców miejskich. Anarchiści podali poszczegółuy projekt dziennego porządku, a ponieważ go nie przyjęto, wszczęli rozruch — tak że policya musiała ich wydalić z miejsca zgromadzenia. Zresztą obradowano w porządku i spokoju.

Turcya. Sułtan wydał amnestyą dla wszystkich osób skompromitowanych podczas ostatnich rozruchów na wyspie Krecie — naturalnie z wyłączeniem zwykłych kryminalnych zbrodniarzy.

(Spóźnione).

„Korespondencya „Gwiazdy Piekarskiej.“

Stare Repty, 15-go listopada 1889.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Darujcie mi Kochani Czytelnicy i Czytelniczki tej „Gwiazdy Piekarskiej,“ że już po czasie przychodzę z mojem do Was pismem — ale jak to mówią, lepiej późno, jak nigdy. Otóż moi Kochani w Chrystusie Panu, może już niektórzy wiecie o tej ważnej i św. uroczystości, to jest o misyi, która się odbywała u nas przez dni 10 w parafii Starych Reptów. Ach co to za radość i uciecha doczekać takich szczęśliwych dni tej św. Misyi. Dnia ostatniego Października, przybyli do nas ci świątobliwi mężowie, czyli misyonarze, jakoby od Boga posłani, ze sławnej i cudownej góry, św. Anny, aby nas nau-

czyć, wzmocnić, posilać we wszystkiem, co się każdemu chrześcijaninowi należy. Tak też zaraz we Czwartek było przywitanie, a o godzinie pół do siódmej dały się słyszeć dzwony z wieży kościelnej na znak powitania. Najprzód śpiewany był Różaniec święty przez miejscowego kapelana, naprzemiany z ludźmi, z organami i t. d., a potem Litanja Loretańska, zaś po Litanji dały się słyszeć głosy wszystkich księży, po łacinie, których było 5-ciu, z parafii 2-ch, a misyonarzy 3-ch. Po pięknym tym śpiewie nastąpiła nauka czyli przywitanie, które wygłosił gwardyan Franciszkanów i misyonarz, znany niemal całemu światu z pięknych nauk. Pierwsze słowo było: „Niech będzie p. J. Chr.“ i kilka słów po łacinie, które były zaraz na polskie przetłomaczone: „Bracia napominamy Was, abyście łaski Boskiej nadaremno nie przyjęli!“ w Liście św. Pawła do Rzymian. Po nauce nastąpiła modlitwa Pańska, Anioł Pański i błogosławieństwo, następnie odprawione zostały Nieszpory z błogosławieństwem przenajświętszego Sakramentu, poczem JX. gwardyan odmówił 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś Maryja, Chwała Ojcu i t. d. za zatwardziałych grzeszników, a na zakończenie zaśpiewaliśmy „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie i t. d. — Takie więc było przywitanie i nauka, której ja co tę korespondencyę piszę, już chyba nie dożyję i nie doczekam się drugiej takiej łaski Boskiej w mojej parafii. Bo Ci mężowie boscy z ambony sami wyraźnie głosili, iż nie ze swej woli ale z woli Bożej tu przybyli — czyli że ich tu sam Pan Bóg posłał i t. d.

Pełen uszanowania J. B.

(Spóźnione.)

Buchacz, w listopadzie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcya „Gwiazdy Piekarskiej“ raczy mi wybaczyć, i nie wziąć za złe, że i ja też kilka wierszy przesyłam w rodzaju korespondencyi, zapytując się czyli też gdziekolwiek słyszano, lub i w jakich gazetach napisano było, aby inwalida, który już od pięciu albo więcej lat za takiego od lekarzy uznany, — zmuszonym był napowrót do pracy wracać? Według mnie sądzę, że to jest niemożebnem, ażeby taki człowiek, który już raz jako inwalid i niezdatny do pracy przez ludzi kompetentnych uznany, napowrót znów do roboty zmuszanym był. A jednak tak jest. Bo oto przez pp. majstrów przymuszonym został jeden ztakich inwalidów na nowo podjąć pracę. I cóż biedak ten ma czynić, gdy obarczonym jest kilkorgiem dziatek—a grosz inwalidowy mu cofnięto? A co się przytrafiło w naszej hucie, którą zowią czyli mianują Lazy Hütte. — Tak samo się wydarzyło znów 6-go b. m., iż taki 'były inwalida, — na nowo zaczynający pracę — boć mu znów i na nowo na składkę inwalidową będą odciągać, a więc nowy robotnik, albo jak go powszechnie tu nazywają, szmelcerz, gdy nieborak wypuścił cynk, obalił się — bo mu sił nie starczyło — i o mało co się nie zabił. Na to przyszedł ów dniowy majster i pyta: „A czemuż nie robisz? będziesz leżał? ty stary próżniaku!! Inwalidzki chleb tobyś pobierał — ale tu trzeba robić!!

Jeden z abonentów *„Gwiazdy Piekarskiej.“*

Przyp. Redakcyi. Nadesłaną skargę czyli żal przyjęliśmy i pomieścili — jednakże na to nic poradzić nie możemy—jak tylko, że „jaką miarką kto mierzy, taką odmierzonem mu będzie.“ I że „miłosierni miłosierdzia dostąpią.“ A nielitościwi już są osądzeni.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Piekary, 26-go listopada.

— Minister oświaty przypominał, że nie wolno nauczycielom używać dzieci, czy to podczas szkoły, czy też i po za szkołą do robót prywatnych nauczyciela, chociażby dzieci z własnej woli roboty te podjąć chciały i chociażby ta robota nie była zbyt uciążliwą.

— Czeladź udająca się do stręczycieli, aby dowiedzieć się o służbie, obowiązaną jest stręczycielom tym płacić tylko 25 fen., gdy z poręki stręczycieli czeladź służbę pozyska. Za żądanie większej opłaty może tymże stręczycielom lub stręczycielkom być odebraną koncesya.

Bytom. Jak się dowiadujemy, ma być tutaj obok ochotniczej straży ogniowej zaprowadzoną także i straż przymusowa która zostawać będzie pod zarządem teraźniejszego dyrektora straży ogniowej. Podczas pożaru rozkazy wydawać będzie pan burmistrz w jego zaś nieobecności pan dyrektor albo jego zastępca.

Przed kilku dniami pochwyciła policja tutejsza dwóch chłopców 8 i 11 lat mających, których oddano do domu sierót. Chłopcy ci mówili, że są braćmi Franciszkiem i Ferdynandem Nowak — że pochodzą z Katowic gdzie im rodzice umarli. Śledztwo jednak policyjne wykryło, że chłopcy ci nie są wcale braćmi i że młodszy z nich nazywa się Jan Wieczorek i pochodzi z Brzeziny i że mali wagabundzi już od kilku lat włóczą się po świecie.

— W tutejszej miejskiej rzezalni wybuchła choroba pyska i racic (kopyt). Weterynarz Schilling z Opola wydał surowe przepisy, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się tej choroby. Sprowadzanie i bicie wieprzy nie dozna jednakże żadnej przerwy.

Z Karfu a właściwie z Karpu korespondent nasz donosi nam, że w piątek trzynastoletnia córka nauczyciela p. Gryndla przejechaną została. Dziewczątko to wspięło się na polu u woza obładowanego marchwią i wpadło następnie pod koło tak nieszczęśliwie, że toż przez głowę jej przeszło i zgniotło czoło tak, że na miejscu śmierć nastąpiła. Przywołano lekarza z Miechowic, ale ten nie zdołał już nic pomódz.

Mikołów. Obywatel tutejszy p. Szierut zajął się ze swą rodziną ustawianiem cegły suszonej, którą dopiero na przyszły rok zamierzał dać wypalić. Niezawodnie niewkładności ręki do takiej roboty ma do zawdzięczenia, że się cegła obaliła i 3 osoby pod sobą pogrzebała, które z trudem wydobyły się po chwili poranione, jedna więcej od drugiej.

— Temi dniami urodziło się w jednym z domów na tak zwanych „łazisich chałupach“ dziecko, u którego lewej ręki tylko wielki palec, a u prawej zaś tylko drugi, wskazujący palec, jest zupełnie rozwinięty, reszty palcy nie ma. Także i nogi sięgają tylko do kostek i kończą się zaokrąglonem mięśniem. Dziecko samo jest silne i zdrowe.

— Niejaki Strzemba gospodarz, jak donoszą z Król. huty, pojechał na Murcki (Emanuelssegen), a wieczorem tylko same konie jego powróciły. Na drugi dzień znaleziono go nieżywego w kałuży przy Murckach. Przypuszczają, że Strzembowi konie się rozbiegały, a on goniąc za niemi, wpadł o ciemku w wodę.

Opole. Wydział powiatowy w Opolu wydał rozporządzenie, że polowanie na kuropatwy rozpoczyna się 30 tego listopada, zaś na zające i bażanty 18-tego Stycznia 1890.

W Berlinie jest teraz wielki pobyt na koninę. Przyczyną tego są zbyt wysokie ceny mięsa wieprzowego, wołowego itd. W październiku rb. zabito w Berlinie 816 koni, t. j. o dwieście więcej, aniżeli w październiku r. z.

Poznań. (Motor wodny.) Pan Witold Skórzewski z Czerniejewa, syn hr. Zygmunta, ordynata, wynalazł motor wodny (Wasserkraftmaschine, jak ją Niemcy nazywają), który da się zastósować do wszelkiego rozmiaru machin, od najmniejszej n. p. machinki do szycia począwszy. Motor ten nadaje bieg machinom za pomocą ściśniętej wody i użytek jego wypada bardzo tanio, tak że byle mieć na zakupno motora, to potem materyał do obrotu nic prawie nie kosztuje. Pan Skórzewski przedstawił wynalazek ten na wystawie paryzkiej i uzyskał już patent na Austryę, Anglię, Amerykę, Francyę i Niemcy.

W Strzelewie pod Bydgoszczą na nowym dworcu, dnia 13 bm., o godzinie 8-mej rano przechodziła robotnica niejaka Wardanowska przez szyny przechodzącym właśnie pociągiem. Lokomotywa odcięła jej obie nogi. Na dworcu obandażowano ją i złożono aż lekarz z Nakła nie przybył. Potem najbliższym pociągiem odwieziono ją do lazaretu do Bydgoszczy, ale tam wkrótce umarła. Zostawiła czworo dzieci sierotami.

Z Dysseldorfu. Redaktora Dysseldorfskich ogłoszeń skazał sąd ławniczy na 40 Marek kary albo na 4 dni więzienia za to, iż ogłaszał w kilku numerach swego pisma książkę, która traktowała o tajemniczych środkach. Sąd ławniczy uznał w tem bezpośrednią zachętę do tajemniczych środków. Sąd zaś apelacyjny zapatrywał się inaczej na całą tę sprawę i uwolnił redaktora od kary — gdyż uznał że ogłaszanie książki nie jest ogłaszaniem tajemnych środków.

Z Kasslu do Paderbornu, na torze kolei żelaznej w bliskości stacyi Elsen, żona strażnika, zastępująca go w służbie za przyzwoleniem władzy, bo mąż gdzieindziej był czynnym, zamknęła przy przejeździe poręcze i stanąwszy na zwykłym posterunku, oczekiwała nadchodzącego pociągu osobowego. Ten nadchodzi, w tem matka widzi kilkoletnią córeczkę, bawiącą się o kilkadziesiąt kroków oddalenia na tym samym torze — pędzi czemprędzej, aby ją ztamtąd unieść, ale zapóźno — tak matkę, jak córkę zmiażdżyła lokomotywa pociągu.

We Frankfurcie nad Menem ktoś otruł strychniną, jak się później okazało, kilka bardzo cennych w ogrodzie zoologicznym zwierząt drapieżnych. Także i niedawno za 5000 Marek zakupiony słoń, okazuje już ślady otrucia.

Toruń. O panu Rexie z Torunia pisze tutejszy „Przyjaciel“, że zestawiał on dotąd co tydzień wyciągi z polskich gazet, które na niemieckie tłomaczył i te z objaśnieniami swojemi drukować kazał na koszt rządu, a potem rozesłał do różnych władz wyższych i niższych w [illegible] a nawet i dalej i wyżej, bo takie miał [illegible] Teraz opowiadają tu po mieście, że [illegible] drukowanie tych wyciągów ustan[illegible] chce już na to łożyć pieniędzy jak [illegible] wiele kosztuje, a takiego wielkieg[illegible] przynosi, czy też nadal już za potrz[illegible] nie jest. Czy to prawda, nie wiemy, [illegible] taka pogłoska.

Przywieziono tuz Berlina posąg cesarza W[illegible] I-go wyrobiony z piaskowca, a ważący 70 [illegible] wstawiony on ma być we framugę próżną na [illegible] czołku wielkiego mostu umyślnie na ten cel zo[illegible]wioną. Aby ten ciężar podnieść i ustawić, nal[illegible] wprzód zbudować silne rusztowanie, którego ustawianie zajmie do 2-ch tygodni czasu.

W Olku, w lesie miejskim pod Toruniem, borowy Neipert zastrzelił znanego i kilkakrotnie karanego już kłusownika Duszaka, którego zastał przy paproszeniu sarny, schwytanej w sidła. Neipert uniewinniał się przy przesłuchaniu, że strzelba postawiona na boku przy szamotaniu się jego z kłusownikiem potrącona, puściła upadając na ziemię.

W Sidesse (Heska Nasawia), pastor B. skazany został za katowanie bratanka swego, na cztery tygodnie więzienia. Podczas terminu wykazało się, że opiekun ten katował za byle co chłopca tego w oborze, gdzie chłopiec ów musiał się zupełnie rozebrać, poczem go pastor przymocował do stołka, a związawszy mu ręce i nogi, katował trzciną, a nawet łańcuchem.

W Nordhausen kilku klientów pewnego golarza dostało liszaje na twarzy, od brzytwy, która należycie zdaje się nie była oczyszczona. Skutkiem tego fizyk powiatowy nakazał wszystkim golarzom, pod zagrożeniem kary, po każdem użytku wytrzeć brzytwę karbolem albo kreolinem.

W Liverpoolu, w kościele św. Franciszka Xawerego, miał, jak pisze „The catholic Times“, O. Donnelly S. J., dnia 6 października kazanie na temat: „Królowo Różańca św., módl się za nami!“ Zachęcając do nabożeństw Różańcowych, nakazanych na miesiąc październik przez Stolicę Apostolską, poświęcił cały ustęp krolowi Janowi IIImu. „Gdy potęga turecka zagrażała całej Europie i w 300,000 wojska oblegała Wiedeń, którego załoga tylko 17,000 wynosiła, zarządzono po świecie modlitwy do Matki Najświętszej za wojska chrześcijańskie. I otóż — wielki król Polski Jan Sobieski w wilią święta Narodzenia N. M. Panny, połączył swe siły z pułkami księcia Lotaryngskiego i dnia 13 września, w dwie godziny przed wschodem słońca, przygotowawszy się do walki przyjęciem Komunii św., rzucił się na muzułmańskie zastępy i w proch je zniósł, w chwili, gdy w wielkim kościele monachijskim odbywała się Rożańcowa procesya.“

W Warszawie zaszedł niezwykły wypadek w rodzinie państwa M., mieszkających przy ulicy Długiej. Z pięciorga ich dzieci, zaręczyły się w jednym i tym samym dniu wszystkie, t. j. trzy córki i dwóch synów, a i ślub wszystkich ma się odbyć w jednym dniu.

Londyn. Widmo rozpruwacza nie przestaje być postrachem nierządnych kobiet londyńskich. Nie dalej bowiem jak zaprzeszłej soboty wieczorem około 7-mej godziny na jednej z ulic bocznych, jakaś kobieta poczęła wzywać pomocy. Gdy nadbiegła policja, niewiasta podchmielona nieco, opowiedziała, iż napadł ją jakiś mężczyzna, niemoralne czyniąc jej propozycje. A że ona propozycję odrzuciła, więc on zawlókł ją w jakiś kąt ciemny i, dobywszy noża, już ją chciał mordować, pruć, gdy na szczęście, na wołanie jej, zjawiła się pomoc. Zbrodniarz miał schronić się do sąsiedniego domu. Przeszukano zatem cały dom, ale nie znaleziono w nim Rozpruwacza, który tym razem chyba tylko w zamąconej alkoholem głowie, nierządnej tej niewiasty, się pokazał.

Z Paryża donoszą, iż główna wygrana wystawy paryskiej padła tym razem bardzo szczęśliwie, gdyż dostała się biednemu robotnikowi, ojcu sześciorga dzieci niejakiemu Frassens, który przybył z Belgii do Paryża i tu od 14-tu lat pracował w drukarni Lahure'a jako robotnik. Wziął on tylko jeden numer i trafił tak szczęśliwie, że mu nań pierwszego grudnia wypłaconemi zostaną 485,000 fr., gdyż 15,000 franków odchodzą na podatek loteryczny.

Rozmaitości.

* **Raczej więzienie.** Przed paru dniami nocą, jeden z robotników w Bielefeld zażądał od stójkowego, aby go uwięziono. W odpowiedzi na uwagę stójkowego, że nikogo bez przyczyny więzić nie ma prawa, robotnik energicznym [illegible]

puścil się obrazy Majestatu. Znalazłszy się w policyi, objaśnił, iż nie może dłużej pod jednym dachem z żoną wytrzymać, a nie mając się gdzie schronić, woli w ostateczności więzienia niż dom. Pokazało się dalej, że zrozpaczony robotnik trzecim już był mężem milej żonki, która po śmierci pierwszego wyszła za wdowca, a ten powiesiwszy się, utorował trzeciemu drogę do szczęścia.

* **Filut jakiś** dowiedziawszy się, że pewien doktór wynalazł pigułki, które mu niemało napędziły grosza, narobił ich także znaczną ilość. Dawał je bez różnicy na wszystkie słabości, a ponieważ niektórym pomogły, wkrótce więc zjednał sobie wziętość wielkiego lekarza. Pewnego dnia wieśniak prosił go czy nie ma lekarstwa na znalezienie osła, który nie wiedzieć gdzie się podział. „Oto masz sześć pigułek, które natychmiast zażyjesz. Chłop połknął pigułki i odszedł, lecz w drodze zaczął uczuwać ich skutek, musiał więc zboczyć w miejsce błotniste i zarosłe. Tam spostrzegł swojego osła pasącego się. Nie wątpił o skutku pigułek, rozgłosił wszędzie, że znalazł wielkiego doktora, który nietylko leczy słabości, ale daje jeszcze medycynę na wynalezienie zgubionych osłów.

* **Trzęsienie ziemi**. Paryskie dzienniki donoszą o znacznem trzęsieniu ziemi, jakie miało miejsce w okolicach Dardanelów. Naliczono 19 silniejszych wstrząśnień w kierunku południowo zachodnim. Podobno i wiele ludzi zginęło.

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 25 listopada 1889.

	od Marek		do Marek
Pszenica	9,25	—	9,45
Żyto	8 65	—	9,00
Jęczmień	8,75	—	9,25
Owies	7,75	—	8,25
Groch	8,50	—	9,50

Kartofle za cetnar od 1,50—2,00 marek.

Masło za funt	1,20	—	1,40
Jaja za kopę	3,40	—	3,60
Siano za 50 klgr.	3,30	—	3,80
Słoma za kop. a 600 klgr.	33,00	—	42,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2.14 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,71 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 80.60.

Redaktor odp. St. Czerniejewski w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 18, dom Klugiusa. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej“ (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.